

Na wstępie kilka ogólnych słów na temat pomysłu stworzenia Unii Energetycznej zaprezentowanej przez polski rząd.

Obserwując proces integracji europejskiej, który w ciągu ostatnich dwóch dziesięcioleci znacznie przyspieszył, zaskakuje, że kwestie bezpieczeństwa energetycznego były ignorowane tak długo zarówno w Brukseli jak i w stolicach wielu krajów europejskich. Niestety, po raz kolejny budzimy się w momencie, kiedy już jest prawie za późno. Tymczasem zagrożenie dostaw energii mogło przyjść o wiele wcześniej z innych regionów i dotyczyć innych źródeł energii, na przykład dostaw ropy naftowej z Bliskiego Wschodu.

Z tego też powodu moja pierwsza reakcja na pomysł stworzenia unii energetycznej była jak najbardziej pozytywna: lepiej późno niż wcale. I faktycznie niektóre elementy wydają mi się pożądane, na przykład stworzenie mechanizmów solidarnościowych, dywersyfikacja dostaw i zaciśnianie współpracy z krajami pozostającymi poza Unią.

Jeżeli chodzi o wzmocnienie pozycji negocjacyjnej poprzez wspólne zakupy gazu oczywiście mamy tutaj do czynienia z naruszeniem niezależności prywatnych firm, a nawet poszczególnych rządów, jeżeli chodzi o ich negocjacje z Gazpromem, ale nie byłby to pierwszy przypadek, kiedy ta niezależność jest ograniczona w imię głębszej integracji, na której ostatecznie korzystają wszyscy lub wyższego dobra obywateli danego kraju. W przypadku Niemiec taka ingerencja nie byłaby w żaden sposób większa niż na przykład zmuszenie firm energetycznych do wyłączenia elektrowni atomowych do roku 2022.

Oczywistym jest, że obecne ceny gazu mają niewiele wspólnego ze wspólnym rynkiem, lecz są dyktowane politycznie. Zjednoczona Unia mówiąca jednym głosem znacznie zmieniłaby kryteria negocjacji na korzyść krajów Europy wschodniej.

Moje wątpliwości budzą natomiast punkt 1. dotyczący rozwoju infrastruktury na rzecz zwiększenia połączeń między poszczególnymi krajami i punkt 4. mówiący o rozwoju własnych zasobów energetycznych.

Jeżeli chodzi o punkt 1, to zwiększenie możliwości przesyłu energii w jej różnych formach jest niezbędne, żeby pozostałe elementy zaproponowanej Unii Energetycznej w ogóle miały sens: na przykład bez możliwości przesyłu gazu pomiędzy poszczególnymi krajami nie jest możliwa pomoc w przypadku niedoboru energii w jednym z krajów Unii Europejskich lub krajów sąsiadujących, którym Unia chciałaby pomóc. Ponadto nawet w przypadku braku zagrożeń dostaw, połączenia między krajami dysponującymi różnymi źródłami energii może działać stabilizująco na sieć i ograniczyć koszty budowy mocy rezerwowych.

Jednak biorąc pod uwagę korzyści płynące z rozwoju połączeń i deklarację polskiego rządu wyrażone w propozycji Unii Energetycznej nieco zaskakują wypowiedzi niektórych przedstawicieli polskiego rządu. Na przykład według wiceministra gospodarki, Witolda Pietrewicza „my dzisiaj bronimy się minimalizując przepustowość naszych łączy energetycznych. Dzisiaj mamy najniższą w Europie przepustowość łączy (...)”.<sup>1</sup> Konieczność takiej obrony wynika ze spadających cen energii na rynkach zachodnioeuropejskich. Oczywiście jest ona w znacznym stopniu spowodowana rozwojem energii odnawialnych. Koszty tego wsparcia nie są odzwierciedlone w cenie tej energii na giełdzie, ale podobnie sytuacja wygląda ze wsparciem dla węgla i firm energetycznych w Polsce. To wsparcie

---

<sup>1</sup> [http://sejm.gov.pl/Sejm7.nsf/transmisje\\_arch.xsp#168D9B1F95B70D8BC1257D1D003334EE](http://sejm.gov.pl/Sejm7.nsf/transmisje_arch.xsp#168D9B1F95B70D8BC1257D1D003334EE) 15:39

doprowadziło z jednej strony do rekordowych zysków przedsiębiorstw energetycznych, a z drugiej nie poprawiło w znacznym stopniu sytuacji polskiego górnictwa, które stoi na skraju bankructwa.

Jednak można zapytać, jak daleko idzie gotowość polskiego rządu do budowy połączeń z innymi krajami? Czy będziemy się integrować tylko tam gdzie mamy w tym interes, na przykład zmuszając niemieckie firmy do wspólnej negocjacji cen gazu z Gazpromem, ale będziemy się izolować żeby przypadkiem nie kupować niemieckiego tańszego prądu z OZE i zmuszać polskich konsumentów do kupowania energii z elektrowni napędzanych w coraz większym stopniu rosyjskim węglem?

W ten sposób doszliśmy do kolejnego punktu, który budzi moje wątpliwości, mianowicie pilaru 4 dotyczącego rozwoju własnych zasobów energetycznych. Punkt ten, który na pierwszy rzut oka brzmi bardzo racjonalnie, budzi moje wątpliwości z trzech powodów:

Po pierwsze w swojej propozycji rząd polski zdecydowanie broni węgla. Tyle tylko, że ten węgiel w coraz większym stopniu to węgiel rosyjski. W 2013 roku było to prawie 10% węgla konsumowanego w Polsce – 7,7 mln ton. To 9-krotny wzrost w porównaniu z rokiem 2001. Niskie ceny i wyższa jakość rosyjskiego węgla połączone z nieefektywnym polskim górnictwem prowadzą do sytuacji, w której polski węgiel staje się coraz mniej polski, a polscy konsumenci subsydują rząd Władimira Putina.

Oczywiście sytuacja może ulec zmianie: żeby uszczęśliwić polskich górników rząd polski wpompuje pieniądze podatników w nowe kopalnie, ale czy ktokolwiek w polskim rządzie wie ile tego węgla w Polsce w ogóle jest? O ile mi wiadomo, najbardziej wiarygodne badania pochodzą jeszcze z czasów PRL.... Według raportu BP, Polsce wystarczy węgla na 38 lat – Rosji na 452. Moje pytanie: skąd będzie pochodził węgiel spalany w aktualnie budowanej elektrowni Opolo za 30-40 lat?

Po drugie, oparcie polskiej, a nawet europejskiej gospodarki na węglu to droga do nikąd chociażby z racji problemów ochrony środowiska. W propozycji Unii Energetycznej rząd RP mówi wiele o spalaniu tego węgla – biorąc pod uwagę powyższe ograniczenia pewnie głównie brunatnego - w najbardziej ekologiczny sposób, ale pomimo ciągłych deklaracji o finansowaniu tzw „czystego węgla” poza niewielkimi inwestycjami w R&D nic się w tej kwestii nie dzieje.

Obserwując polskie media i słuchając polskich polityków wiem, że dla wielu z nich problem globalnego ocieplenia kończy się na Odrze i Nysie i jest postrzegane, jako spisek żeby wykończyć polski węgiel. Ale najwyższy czas się obudzić i spojrzeć na politykę rządu nie tylko z perspektywy kolejnych wyborów, ale także z perspektywy dobra przyszłych pokoleń – to się dotyczy nie tylko rządu RP, ale także rządu Niemiec, dla którego interesy koncernów samochodowych są ważniejsze, niż ochrona klimatu i niezależność energetyczna.

Po trzecie, w swojej propozycji rząd Polski również wspaniałomyślnie pozwolił innym krajom na rozwój energii odnawialnych (szczególnie biomasy) i inwestycje w energie odnawialne. Obu zagadnieniom poświęcił w swoim 9-stronnicowym dokumencie jedno zdanie! Ignorowanie obu możliwości zaskodzenia Putinowi nie powinno jednak zaskakiwać. Kogo interesuje efektywność energetyczna i energie odnawialne, gdy na placach przykopalnianych leży ponad 6 milionów ton niesprzedanego węgla. Jeżeli Polacy zaczną masowo izolować mieszkania i instalować panele słoneczne to istnieje zagrożenie, że poza spadkiem popytu na gaz, spadnie również popyt na węgiel i górnicy znowu zaczną demonstrować w Warszawie, a spółki energetyczne przestaną przynosić dochody.

Tymczasem właśnie efektywność energetyczna i rozwój energii odnawialnych to najpotężniejsza broń przeciwko Putinowi. W Niemczech zużycie gazu tylko w sektorze energetycznym w pierwszej połowie 2014 roku spadło o ponad 25% w porównaniu do pierwszego półrocza roku poprzedniego. A roku 2013 spadło w porównaniu z rokiem 2012 o ponad 20%.

Zwiększenie efektywności energetycznej mogłoby przyczynić się do wzrostu polskiego i europejskiego bezpieczeństwa energetycznego, spadku emisji dwutlenku węgla i wzrostu standardu życia polskich obywateli.

Jednak praktyczne ignorowanie tego punktu pokazuje, że przynajmniej ten pilar proponowanej Unii Energetycznej nakierowany jest na obronę interesów państwowych firm energetycznych i coraz mniej polskiego sektora górniczego. Z drugiej strony dobro zwykłych obywateli jest ignorowane. Niestety zarówno obecnie rządząca partia, jak i jej główny przeciwnik, PIS, są w tej kwestii podobnie krótkowzroczne.

Czy w związku z tym projekt Unii Energetycznej nadaje się do kosza? Zdecydowanie nie! W zamian za zgodę rządu niemieckiego na ograniczenie niezależności swoich przedsiębiorstw energetycznych i – w konsekwencji – nieco wyższe ceny gazu, Polska powinna się zgodzić na ambitne cele redukcji emisji gazów cieplarnianych, poprzez inwestycje w efektywność energetyczną i rozwój energii odnawialnych. Może nie byłoby to w krótkoterminowym interesie państwowych firm energetycznych i polskiego górnictwa, ale skorzystaliby na tym nie tylko obecni wyborcy, ale także przyszłe pokolenia.